

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi co soboty.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	**WE LWOWIE,**
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	**RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.**
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		

Kolosalny pomnik Leona XIII. w kościele Giovanni w Rzymie, wzniesiony przez kardynałów.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

M. S.

Między życiem i śmiercią.

(Humoreska).

II.

Wchodzącym był mężczyzna uśmiechnięty i rumiany, którego twarz z twarzą pana Damazego w tej chwili rażący kontrast stanowiła.

Wszedł on z rozpogodzonym umysłem i wesołą, jak się wydało, nowiną, a widząc, że pan Damazy, zatopiony w medytacyach, nie spostrzega jego wejścia, przystąpił do niego i rozłożywszy ręce, gotów przyjąć go w swoje objęcia, zawołał:

— Witaj mi, drogi mój Damazy!...

Pan Damazy nie rzucił się w objęcia gościa, który go w tak serdeczny sposób powitał. Podniósł tylko oczy na niego i odwrócił je zaraz, z miną człowieka, którego nic już na tym świecie nie obchodzi.

— Cóż? jakże zdrowie? — zapytał gość po chwili, głosem, który na skali wesołości spadł o kilka tonów niżej:

Pan Damazy machnął ręką.

— Ah! co się pytasz — odrzekł — nie pytałbyś się o zdrowie, gdybyś z oczu widział, żem zdrów... samo takie pytanie czyni odpowiedź zbyteczną...

Pan Damazy, jak widzimy, gdy był z czegoś niekontent i w kwaśnym humorze, dopuszczał się niekiedy paradoksów, jakby był feljetonistą tygodniowym lub współpracownikiem humorystycznego pisma.

Gość, któremu te słowa do reszty dobry humor odebrały, milczał.

— Po co tu wyrazów — prawił dalej dosyć opryskliwie gospodarz — twarz jest najlepszym komendantem i odpowiedzią; przypatrz się! zmizerniałem na szczyt!

Gość spojrzał i wzruszył ramionami, odpowiadając:

— Gdzie tam!

Czytelnicy! pozwólcie w nieograniczonej pobłażliwości swojej, że w tem miejscu autor powiastki udzieli wam małej przestrogi, która w praktycznem życiu nadzwyczaj przydać się może. Jeżeli ktoś uskarże się przed wami, że jest chorym, nie bądźcie, jako gość pana Damazego i nie odpowiadajcie nigdy: „gdzie tam!“ choćby wam wszystko zresztą świadczyło, że to urojona choroba. Zaczynajcie zawsze od tego, że zdajecie się wierzyć, później dopiero, powoli, avec tout le menagement, możecie zrobić delikatne i ostrożne przypuszczenie, że choroba, na którą pacyent się skarży, jakkolwiek ciężka i okropna być może, nie zawsze przecież kończy się tragiczną katastrofą.

Jeżeli pacyent nie rozgniewa się o tę uwagę, tylko okaże pewne niedowierzanie, to możecie zacząć go przekonywać, że znaliście osoby, które z takich chorób wyzdrowiały, albo nawet w czasie choroby miały się za zupełnie zdrowe. Niech was jednak niebo chroni od próbowania przejścia do innego przedmiotu, dopóki pacyent wam wszystkiego o swojem zdrowiu nie wyczerpie. Jeżeli się zastosujecie do tej rady, ręczę wam, że będziecie mieli o połowę mniej nieprzyjaciół i tyleż więcej życzliwych, a ja będę miał prawo powiedzieć o was, że rozumiecie sztukę życia.

Za to o gościu pana Damazego mam wszelkie prawo powiedzieć, że sztuki życia nie rozumiał. Nietylko powiedział on „gdzie tam!“ ale jeszcze, jakby przypuszczał, że potem „gdzie tam!“ już nic więcej o zdrowiu p. Damazego powiedzieć się nie da, odchrząknął i innym głosom rozpoczął:

— Przyszedłem tu w zamiarze...

Pan Damazy spojrzał na niego tak, jak tylko czarne charaktery w melodramatach spoglądać zwykły, zerwał się z krzesła i przerywając mu, zawołał:

— W zamiarze odprowadzenia mnie na cmentarz!... nieprawdaż?... O! znam ja was, przyjaciele, na wylot!...

Gość wzruszył ramionami powtórnie i spojrzał na pana Damazego dziwnym wzrokiem.

— Zkąd ci znów myśli takie, mój Damazy? — rzekł po chwili — oto siadaj, ochłodnij i wysłuchaj, po co przyszedłem.

Pan Damazy zbliżył się do okna, wyjrzał przez nie, przekonał się, że służący z doktorem jeszcze nie wraca i powiedziawszy sobie widać, że gadanie gościa skróci mu czas oczekiwania, usiadł w fotelu i rzekł kwaśno:

— No, słucham, słucham, gadaj.. ale nie rozwódź się obszernie... sam widzisz, że mi się już nie wiele na tym świecie należy, a oprócz wysłuchania ciebie, mam jeszcze, przed opuszczeniem tego padołu, parę innych interesów załatwić.

III.

Gość pana Damazego rozpoczął od szczegółów, które nam pozwalają bliższą cokolwiek z nim zabrać znajomość.

— Wiesz mój Damaziu, że jestem wdowcem, ale dowiesz się zarazem, że mi się już ten stan przykszy. Nazywam się, jak ci wiadomo, Filip, a Filipowie, jeżeli uważałeś, mają tę naturę, że nie lubią być samotni na świecie. Oto nawet w kalendarzu, jeżeli nie wierzysz, to zobacz, nie ma osobnego Filipa, tylko z towarzyszem Jakóbem; kto zatem nazywa się Filip, jest skazany na to, że musi mieć towarzysza lub towarzyszkę. Krótko mówiąc, postanowiłem się ożenić.

Winszuję ci — odpowiedział pan Damazy — musisz być zupełnie zdrów, kiedy się możesz bawić w tak daleko sięgające projekta... Gdyby ci dolegało w boku tak jak mnie, i gdybyś się nie mógł doczekać doktora...

— Pozwól mi skończyć, mój Damaziu — przerwał pan Filip — później opowiesz o twoim doktorze i chorobie... Otóż — ciągnął dalej — postanowiłem się ożenić, tak jak to było dziesięć lat temu i tak samo, jak wówczas przychodzę do ciebie...

— Ba! lecz nie takim samym mnie zastajesz... wtedy zdrów byłem, a dzisiaj jestem jedną nogą w grobie...

— Nie przerywaj mi, mój Damaziu — z całą flegmą przerwał pan Filip — później będziesz mówił o swojej nodze i o grobie... Przychodzę do ciebie, jak przed dziesięciu laty, prosić, żebyś mnie oświadczył o rękę panny Eufemii.

W tem miejscu pan Filip przestał mówić i spojrzał w oczy pana Damazego, jakby dla zbadania, jakie to imię zrobiło na nim wrażenie. Rzeczywiście na odgłos tego imienia, pan Damazy cokolwiek żywiej się poruszył, ale nie odpowiedział ani słowa. Machnął tylko znowu ręką, jak człowiek, którego wszystko na tym świecie interesować przestało.

— Milczenie twoje dobrze mi wróży — mówił dalej pan Filip — dziesięć lat temu pamiętasz, gdym wymówił to imię, podskoczyłeś...

Byłem zdrów, teraz mnie coś gniecie... tu... w dołku...

— Później powiesz o dołku... otóż przed dziesięciu laty podskoczyłeś i krzyknąłeś: „Femcia! ależ ja kocham ją od roku! co dzień myślę iść się oświadczyć, lecz w swojem, nie w czyjembądź imieniu“. Ja na to odpowiedziałem: „Zgoda! kochasz ją od roku, masz pierwsze prawo... oświadcz się i żeń, ja zaczekam“. I jak widzisz, czekałem. Poszedłem do Hipolita, żeby prosił dla mnie o rękę panny Euzebii; Hipolit zrobił mi tę grzeczność; Zebcia zezwoliła; wyszła za mnie; żyłem z nią szczęśliwie dziesięć lat, potem odprawiłem po niej rok cały i sześć niedziel żałoby... sądzę, że nie będziesz wymagał, żebym czekał dłużej jeszcze.. chyba, że sam trwasz w zamiarze...

— Zamiary!... zamiary!... — jęknął Damazy — czy ja mam w tej chwili jakie zamiary?... zdaje mi się, że mnie coś kole tutaj, w lewem ramieniu...

— Chwilkę cierpliwości... zaraz będziesz mówił o kłóciu... teraz odpowiedz mi kategorycznie, jak przed dziesięciu laty: czy zgadzasz się być moim dziewosłębem?

— Wyznam ci, że myślałem, iż się to inaczej skończy... Nie taję przed tobą, że Femci nigdy nie przestawałem kochać, że zawsze myślałem z nią się ożenić, tylko z tygodnia na tydzień odkładałem oświadczyny... Gdybyś był przyszedł wczoraj jeszcze, byłbyś poszedł z kwitkiem; ale dziś... co mi po żonie, kiedy zdrowie djabli wzięli! Pójdę do jej ojca i oświadczę cię... jeżeli...



racia Montgolfierowie, wynalazcy Montgolfierki.

— Jeżeli będziesz miał czas.... o! ja wiem, że ty nigdy nie masz czasu, że ty,... mówiąc po przyjacielsku i po koleżeńsku... jesteś trochę maruda... tylko się nie gniewaj za szczerość... dlatego urządziłem się inaczej...

— Ale gdzieżby tam!... pojadę i oświadczę się w twoim imieniu, jeżeli tylko doktor, na którego właśnie czekam, nie zabroni mi wychodzić...

— Nie spodziewałem się takiej gotowości po tobie, wiedząc, że się ze swojemi własnemi oświadczynami wybierałeś przez dziesięć lat, postarałem się więc o to, że panna Eufemia sama się tutaj stawi... Nie będziesz potrzebował jeździć, będziesz potrzebował tylko powiedzieć... No cóż Damaziu powiesz?...

— Powiem, jeżeli...

— Jeżeli co?

— Jeżeli doktor nie zabroni mi mówić, bo kto wie, czym ja nie niebezpieczny... tak mnie coś piecze tutaj w gardle... oj! gdyby nie ta choroba, nie dałbym ci ja Femci, mój Filipie!...

— Ba! nie ma jeszcze nic tak dalece straconego... oddaj mi ją i powiedz sobie, że będziesz czekał. Femcia pójdzie za mnie, ja nie jestem wieczny... pożyje ze mną jakie dziewięć lub dziesięć lat, potem odprawi rok i sześć niedziel żałoby i będzie mogła jeszcze zostać twoją... Pomyśl o tej kombinacyi...

Pan Damazy wzruszył ramionami.

— Dziwny ty jesteś — rzekł — każesz mi myśleć o kombinacyach, kiedy ja czuję takie straszne strzykanie w głowie...

— Później, później, Damaziu, jak się ożenię z Femcią i przyjdziesz do nas na herbatkę, opowiesz nam o tem strzykaniu... Teraz pamiętaj o mojej prośbie... Panna Eufemia będzie tu wkrótce, a ja za godzinkę dowiem się o rezultacie.

To powiedziawszy, pan Filip uścisnął rękę pana Damazego i wyszedł...

(C. d. n.).



MARYLA OL.

Chciałabym.

Chciałabym kochać i być kochaną;
Być komuś sercem, duszą wybraną,
I tak przeżywać nieznane mi światy,
Chowając w sercu wonne uczuć kwiaty. —

Chciałabym, byśmy szczęśliwi oboje
Hen gdzieś zdążali w jasnych blasków zdroje
I upojeni świecili jak słońca,
Miłością żyjąc wiecznie i bez końca.

Lwów, w sierpniu 1907.

Kilka słów o aeronautyce w dawnej Polsce.

Pierwszą wyczerpującą wiadomość o nowym wynalazku balonów przyniosły do kraju dwie korespondencye, zawarte w „Pamiętniku Historyczno-Politycznym“ Świtkowskiego, na rok 1783, w którym poważnie całą sprawę opisano (str. 319). W kilka miesięcy później, Akademia krakowska dokonała pomyślnych prób na tem polu, o których w r. 1784 ogłosiła krótkie objaśnienie. Ks. Osiński, uczony Pijar, w swej Fizyce pomieścił obszerny traktat o balonach, podając możność zanajomienia się z kwestyą tą za stanowiska naukowego. Dla ogółu naszego jednak najpopularniejszą wiadomość ogłosił w pomienionej materyi „Magazyn Warszawski“ na r. 1784 (str. 110). Artykuł ów, napisany pod świeżem wrażeniem, dobre daje pojęcie o zainteresowaniu się współczesnych nowym wynalazkiem. Dołączono do niego rycinę, przedstawiającą „machinę, która z pp. Charles i Robert w górę poszła, z dodaniem obok jej wymiarów i wagi“. „Banie latające — mówi autor — mają moc wznoszenia się prosto w górę, trzeba im jeszcze przydać i tę, aby się mogły ruszać po ziemi. Jeśliby się nie mogły pomykać, ani wracać, bardziej byłyby ciekawe, niż użyteczne, ale co do tego punktu, który jest łatwiejszy (?) nie braknie zapewnie inwencyi Prometeuszom paryskim: ożywili Pandorę, sprawić, aby chodziła, będzie dla nich zabawką!“ Linquet, z którego autor artykułu czerpał pomysły, proponował, aby zaprzęgać do balonu ptaki uczone, które nadawałyby mu pożądany kierunek. „Nowy ten zaprząg stałby się liberyą, oznaczającą od jednego rzutu oka stan swoich panów: orły jakby z prawa, służyłyby dla królów i wodzów, jastrzębie dla policyantów, kruki dla prawników itd.“



MOTOR I STER BALONU PARSEVAL.

Z notat Magiera, drukowanych w roku 1850 w „Kuryerze Warszawskim“ dowiadujemy się, że pierwszy balon w Warszawie urządził Okraszewski, nadworny chemik, dnia 10. marca 1784 r. na piaskach na Wiśle. „Kula ta wypuszczona była dwa razy na sznurze, z zupełną patrzących satysfakcyą; trzeci raz, losowi oddana, zwróciła się ku Kobyłce i tam spadła. Król przypatrywał się z zamku i Okraszewskiego medalem złotym nagrodził“. Współcześnie Jan Gidelski, Bach i Korn wznieśli pomyślnie Montgolfiery z dziedzińca pałacu Branickich. W r. 1786 Hoyer ogłosił, że „na mocy pozwolenia zwierzchności na swoim okręcie latać będzie“, co jednak do skutku nie przyszło.

Pierwszego aeronautę ujrzano w Warszawie 1789 r. Był nim Franciszek Blanchard, wynalazca spadochronu. Wedle notatek Ludwika Dmuszewskiego, wzniesienie nastąpiło 10. maja o godz. 1 z południa z Foxalu Pawłowskiego (włas. Przeździeckich i Ossolińskich). Tłum widzów, podziwiających nowy pomysł rozumu ludzkiego, był wielki; oklaskom towarzyszył wrzask przekupek ze Starego Miasta, nie chcących patrzeć, jak mówiły, na „latającego dyabła“. W dniu 14. maja 1790 r., Blanchard ogłosił nową próbę z balonem. Lud niezliczony w zapowiedzianym terminie zaległ Senatorską ulicę, oraz jej przyległe. Tylko uprzywilejowani wcisnęli się do Pałacu Mniszchowskiego, aby z bliska oglądać przygotowania, czynione w dziedzińcu. Tomkowicz, który współczesne papiery Stanisława Augusta z archiwum Badenich wydał, pisze: „Przez kilka godzin głuche panowało milczenie, a tysiące niespokojnie bijących serc z natężeniem oczekiwały widowiska; aż gdy kadłub potworu zaczął się wznosić poważnie ponad dachy pałacu, okrzyki zdumionych widzów napełniły powietrze, a poruszona publiczność długo się nie mogła uspokoić, jakby oczom własnym wierzyć nie chciała. Razem z Blanchardem wzniósł się Krajczyc Koronny, znany dziwak, Jan Potocki, z ulubionym służącym Turkiem i wiernym białym pudlem. Po

niedługiej wędrówce, żeglarze spadli pomiędzy Wolą i Górcami, pozostawiając w mieście niezatarte po sobie wspomnienie. Trzecia podróż Blancharda 18. maja, wobec Stanisława Augusta, nie powiodła się, skutkiem burzy.

Ponieważ na balonie napis błyszczał: „Sic itur ad astra“, przeto po niefortunnej podróży ktoś dowcipny rozrzucił wieść po mieście:

Podniósłszy się do góry na Polu Marsowem,
Spadł wkrótce, obciążony pełnym workiem owym,
W który kładli panowie, damy i hałastra.
Owoż, Mości Panowie: Sic itur ad astra!

Król, chcący uchodzić za orędownika nauk, nie mógł spokojnie patrzeć na wynalazek nowy, aby z niego nie uszczknąć chociażby jednego listka dla siebie. Na pamiątkę pomyślnej próby, dokonanej w Pałacu Mniszchów, kazał wybić medal z popiersiem Blancharda! Ślad zapału do aeronautyki w sferach oświeconych zostawił w liście wierszowanym do przyjaciela nadworny poeta, Trembecki, (druk. w „Magazynie Powszechnym“ 1834 str. 223) nie mniej w swej udatnej odzie pt.: „Balon“. Tomkowicz w archiwum Badenich znalazł zbiór listów, pisanych w pomienionym przedmiocie, z których na jednym sam król położył datę, „28. Junii 1795“. Kreślone są charakterem Trembeckiego, który mając żyłkę naukową obok poetyckiego talentu, miłość własną zasadzał na tem, aby się na pomienionem polu czemś koniecznie odznaczyć.

Szerokie ujście do wszelkich doświadczeń otworzyło się w Grodnie, gdzie król, zjechawszy na początku 1795 r., dwa lata przesiedział. Zdetronizowany monarcha nudził się strasznie, a lubo mu składano dawne honory, czuł się upokorzonym. Dodany dwór usiłował go rozweselać (skrócone z Tomkowicza str. 68), wprowadzano tedy na stół rozmaite naukowe kwestye, urządzano wycieczki, wreszcie weszła na porządek dzienny sprawa balonów. Ustęp z listu szambelana-poety zasługuje tu na przytoczonie: „Gdy była wczoraj o tem konwersacya, zamyśliłem się i mniemam, że wynalazłbym danie balonów dyrekcyi; suplikuję więc o polecenie Dominikanom, aby zrobili balonik mały, jak piłkę, na którymby w pokoju można doświadczenie uczynić. Łatwo będzie potem wziąć proporcyą od mniej do więcej. Jeżeli się nie da, *et voluisse sat est*“. W końcu prosi, aby król inwencyą na imię swoje wziąć chciał. Dodane do listu wyjaśnienie zawiera nieumiejętnie wyrysowany balon, przy którym z przodu przytwierdzono dużą blachę żelazną; naprzeciw niej znajduje się magnes, zapomocą którego poeta, siedząc w łódce, aerostatem spodziewał się kierować. Nie tu miejsce wykazywać niedołęstwo pomysłu, boć przyrząd projektowany w zysku nie dostarczał żadnej siły, którąby na postępowy ruch balonów wpływać mogła i ubocznie działając, zdolną była zwłaszcza wiatr przeciwny opanować. To też Dominikanie starali się królowi z głowy cały ten projekt wybić, a gdy ich wysiłki bezskutecznemi zostały, sprowadzili Poczobutta z Wilna. Trembecki z przekąsem pisze o tem w jednym z listów, podejrzewając mnichów o złą wolę i nastaje, aby do rozpatrzenia platny posłać do Akademii petersburskiej. Dalsze prace około rozwinięcia pomysłu pełne są śmieszności i traktowane po dyletancku, bez elementarnych pojęć o fizyce. W każdym razie królowi pochlebiała myśl zawiązania stosunków z ciałem naukowem, polecił bowiem projekt z motywami wygotować i do Berlina go przesłać. Tu na posiedzeniu dnia 9. marca 1795 r., referent sprawy pomienionej, Jan Albert Euler, wykazał nicość pomysłu. Odpowiedź grona uczonego, zredagowana po francusku bardzo uprzejmie, zatruła Trembeckiemu żywot. Spodziewane przezeń korzyści, a w ślad zatem i przyszły rozgłos, prysnęły. Nie tracąc jednak dobrej miny, twierdził, iż odpowiedź Akademii nie jest *ad rem*. W każdym razie do sprawy tej nie wrócono już więcej.

Jeszcze przed opisanemi tu wypadkami, w 1789 roku, powstało w Puławach „Towarzystwo Balonowe“, lecz bez pretensyonalnych celów, jedynie dla rozrywki dzieci Książąt Generalstwa. Prezesem Stowarzyszenia był L'Huilier-protektorką ks. Wirtrmberska. Członkami byli: panna Przebendowska, Narbuttówny, ks. Sapieha Fr., Stan. Ciesielski, oraz w. i. osób. Kniaźnin, przyjęty do Zgromadzsnia, pełnił obowiązki Orfeusza i napisał dwa poematy: „Balon, czyli wieczory Puławskie“ (w 10 pieśn.) i „Gala Wielka, czyli przydatek do Balonu“ (w 2 pieśn.).

Później często puszczano w Królestwie balony bez ludzi dla rozrywki, to samo robiono w Galicyi i Ks. Poznańskiem. Polacy jednak nie bardzo zajmowali się tym wynalazkiem.

Dzieje balonu w literaturze naszej nie wywołały licznych prac w dziedzinie beletrystyki ani poważnych rozpraw, dotyczących aeronautyki w kraju nie znamy, obfite wszelako materyały do kwestyi rzeczonej znajdują się rozrzucone w czasopismach, z których w miarę możności korzystaliśmy.

Maryla Ol.

Gdzieś za borami.

Gdzieś za borami, niezmiernie daleko
Istnieje ludek Krasnoludków mały;
Tam gdzieś za siódmą górą i rzeką
Tkwi bajek czarowny świat cały...

Tam są pałace z lodu, kryształowe
I małe chatki z cukru ulepione;
Tam to zaklęte drzemią królowe
Hufce rycerzy marzeniem uśpione...

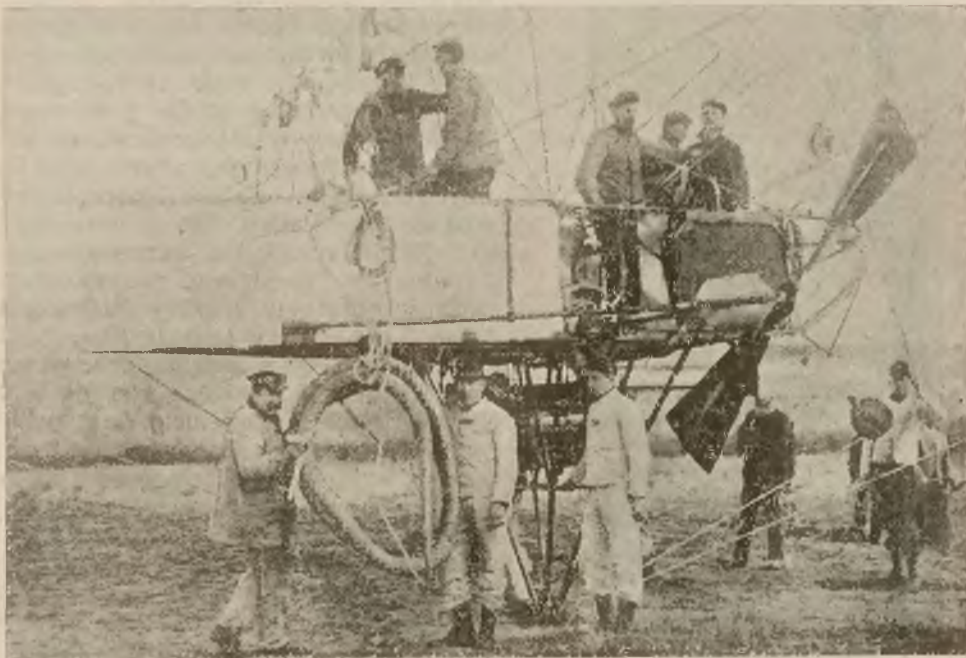
Tam każda góra brzemienna skarbami —
Tam każde drzewo ma swe tajemnice —
Każde jeziora wnętrze brzmi cudami
Tam pełne złota szumiące krynice. —

I ma tam wróżka nadejść czarowna...
Pełna urody i krasy rozkwicia
I w złotą laskę potężna i wymowna
Zbudzić te światy do nowego życia.

Lwów, w sierpniu 1907.

Vatra Luminoasa.

„Vatra Luminoasa“ — świecące ognisko — oto znamienna nazwa, którą królowa Rumunii, znana poetka na tronie, ochrzciła swój najnowszy utwór — założony przez nią I. zakład dla ciemnych w Rumunii. Królowa Carmen Sylva dąży do tego, aby zakład ten z czasem mógł



ŁÓDŹ ZE STEREM BALONU „PATRIE“.

pomieścić w swych murach 30.000 ciemnych z całego kraju, aby ci ciemni w nim przebywali od kolebki aż do trumny i by zjednoczeni przy pracy, stanowili jedną wielką rodzinę. Skromnie rozpoczęła swe wielkie dzieło królowa Elżbieta przed rokiem. Z jednym jedynym ciemnym chłopczykiem wprowadził się dyrektor zakładu do przeznaczonego przez nią domu na wielkim bulwarze Karola. Szybko jednak wzrastała liczba wychowanków, tak, że dyrekcya była zmuszoną wyszukiwać coraz to nowe działy rękodzielnicze. — Dewizą zakładu jest: praca. Wszystko zatem musi pracować w „Vatrze Luminoasie“, każdy odpowiednio do swych zdolności, stosownie do swego talentu.

Dzisiaj po 11 miesiącach swego istnienia, zakład liczy 100 wychowanków obojej płci. Wychowankowie należą do 7 religii, a mówią 12 rozmaitymi językami. Trzy razy tygodniowo odbywają się wykłady literatury, sztuki i historyi sztuki. Ciemni uczą się: pisania, czytania i rachowania, języków, śpiewu i muzyki, oraz gimnastyki.

Z rzemiosł uprawiane bywają powroźnictwo, fabrykacya szczotek, szewstwo, roboty trykotowe i tkactwo, wyplatanie krzeseł, fabrykacya plomb, drukowanie, roboty szydełkowe i haft.

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

XXIV.

Obłudny.

Jak swawola osobników wesołych łatwo uwodzi do kłamstwa, tak naodwrót osobniki smutne lubią się skłaniać do skrytości i obłudy. Wprawdzie nie każda wesołość bywa szczera, ale faktem jest, że krańcowa przewrotność sama przez się powinna pociągać za sobą przynajmniej osłabienie wesołości.

Jako fakt prawdopodobniejszy można też przyjąć, że łagodność usposobienia zawsze idzie w parze z pewnym rodzajem obłudy.

Ponieważ jest pewnikiem, że niejednokrotnie nie potrzeba mieć odwagi, aby być szczerym, przeto wysnuć można w dalszej konsekwencyi wniosek, że obłuda idzie w parze z tchórzostwem, a gdy szczerość wymaga również nieco zdrowego rozsądku i przezorności, przeto obłuda jest zaletą osobników mniej zdolnych i mniej przezornych, a zatem niedbałych, lekkomyślnych, nieenergicznych, a nawet apatycznych, o nicości umysłowej, z której wynika i wewnętrzna złośliwość.

U obłudnego można wprawdzie zastać i pewnego rodzaju tkliwość — przenigdy jednak nie zastanie się u niego doskonałej dobroci t. j. prawdziwej przychylności — a gdzie zamieszkała nieprzychylność, tam musi być i nieszczerość czyli obłuda.

Atoli obłudny niekoniecznie musi nazewnątrz manifestować swej złośliwości, bo wszak zastrzegliśmy się i nazwaliśmy ją wewnętrzną; dlatego też ochrzcimy ją właściwem mianem. A miano jej „obłudna słodycz“ czyli niezwykłe wyrachowanie na wyzysk, wyniesione w spadku z domu rodzicielskiego.

Obłudny umie tedy się śmiać, aby nie miał potrzeby gniewania się — umie spotwarzać i oczerniać, aby nie miał potrzeby chwalenia — umie swem usposobieniem zasłaniać się przed wymaganiami obowiązku — umie osłaniać swe słabostki, a nawet nikczemności, ale zarazem doskonale umie dręczyć i prześladować słabszych — umie zwalać odpowiedzialność na niewinnych, aby tylko siebie wydobyć z pod odpowiedzialności — słowem: jest on istotą, pozbawioną wszelkiego lepszego uczucia, wszelkich uczuć altruistycznych — istotą, od stóp do głowy, przepełnioną egoizmem.

Leczenie: Leczenie obłudnego jest rzeczą arcytrudną; lecz komu się uda uleczyć takiego osobnika, o tem napewno można twierdzić, że dokonał rzadkiego czynu.

W obłudnym leczyć będzie trzeba cały szereg chorób, a zatem: niedbalstwo, lekkomyślność, próżniactwo, nieuctwo, tchórzostwo, skrytość, sobkostwo, i złośliwość czyli: potrzeba jad usunąć, umieszczony w troskliwie skrytych schowkach jego duszy i konserwowany z całą starannością. (C. d. n.).

Dr. K. K.

Czy nie sprawiedliwości mord?

Proces przeciw adwokatowi i profesorowi Hauowi, zaprzątający tyle tygodni umysły prawników, trzymając je w pewnem naprężeniu — proces, który w nudnej stolicy W. Księstwa Baden-Baden, w Karlsruhe wywołał małą rewolucyę: niemieccy sędziowie uważają za ukończony. Nie ulega wątpliwości, że sędziowie ci sumiennie rzecz rozpatrzywszy, na podstawie swej wiedzy fachowej, oraz na podstawie nabytego



KRÓLOWA CARMEN SYLVA w otoczeniu ciemnych w zakładzie przez nią założonym.

przekonania zasądzili oskarżonego o zamordowanie swej teściowej na karę śmierci.

Lecz zagadnienia życia są bardziej skomplikowane, aniżeli zwykła mądrość, w szkołach nabyta i jak o tem marzyć zdolnem jest surowe sumienie sędziów, a ponury dramat, w którym namiętność człowiecza, miłość, chęć zysku i nienawiść zdają się być tak dziwnie z sobą powiązane, dalej się rozgrywa, nie troszcząc się o wyrok sędziowski. Rzecz prosta, że gdy się uważnie słuchało wywodów prokuratora, to w łańcuchu dowodów winy oskarżonego nie brakowało najmniejszego ogniwa — a pierścień, który miał dostarczyć niezbitego dowodu o winie oskarżonego, zupełnie według wszelkich prawideł był skonstruowany.

Tak wszystko wynikało ze siebie, jak w dowodzie matematycznym, którym udowodnić się potrafi, że jeden cent nie równa się dwom halerzom, a to dlatego, bo równe liczby podniesione do równych potęg powinny być sobie równe — jeden zaś podniesiony do drugiej potęgi, jest jeden — podczas gdy dwa podniesione do drugiej potęgi to cztery.

Indicye (znamiona, powody do przypuszczeń) zazwyczaj posiadają moc pokonującą i podbijającą, to też racyę miał jeden z kryminalistów twierdząc, że „dwa momenty, z których każdy z osobna nie waży więcej niż gęsie pióro — dostroiwszy się, częstokroć przygniatają obwinionego ciężarem kamienia młyńskiego“. Drugi kryminalista porównywa moc dowodową kilku przypadających na jeden czas indicyi z liną, która ma tak wielką wytrzymałość, że może skuteczny stawiać opór najsilniejszemu szarpaniu, zatem opór, któryby żaden z sznurów osobno nie był w stanie stawiać. W procesie w Karlsruhe znamiona rzekomej zbrodni zeszły się dziwnie całą kupą, mianowicie: że oskarżony wiózł w swych tobołkach podróżnych broń ze sobą — że przynęcił swą świekrową do Paryża — że odbywał tajemnicze podróże, dla których odbycia nie podał powodu — że w Frankfurcie zeszedł się z przyjaciółmi, których, pomimo opublikowania rozprawy odszukać nie podobna — że głos jego rozpoznano w czasie fatalnej rozmowy telefonicznej — dalej przyprawiane brody — obecność na miejscu czynu — roztrwonienie posagu — wzmożone zapotrzebowanie pieniędzy i usiłowane oszustwo w Banku wiedeńskim. Każdy z tych momentów obciążających pojedynczo rozpatrzony, może być wyjaśnionym, a wątpliwości usunięte, gdy jednak razem się złożyły, osiągnęły w czynie, o który chodziło, ciężar kamienia młyńskiego.

A przecież — któżby śmiał twierdzić, że owa rzekomo tak logicznie osnuta sieć z momentów dowodowych — jest dowodem i to dowodem dość silnym — aby wysłać na łono Abrahama życie ludzkie?

Któżby podjął się zwalczania tego, że owe pozornie dostrajające się części pierścienia dowodowego w końcu przecież nie są czemś innem jeno dziełem djabelskich przypadków i że przypadki wyliczone rozumnie mogą być wyjaśnione, nie łącząc ich wcale z mordem?

Bo życie ludzkie w rzeczywistości zapełnione jest obrazami fantazyi, bardziej często zapełnione aniżeli najbardziej fantastyczna powieść naszych pisarzy romansów i bogatsze ono jest w przypadki i szelmostwa, jak wyjaśnić je jest zdolen przywykły do protolinijności paragrafów prawnych zmysł naszych sędziów. Jeśliby zatem proces po wydaniu wyroku uważaćby nalażało za ukończony, mimo to mniemanie publiczne, które w takich razach więcej odczuwa, aniżeli zawodowe sumienie prokuratora, musiało się wielce zaniepokoić. Ponadto ostatnie dni dowiodły, że proces Haua, formalnie nie został ukończony, że osoby, które odgrywały wybitną rolę w procesie, pozostawiono na uboczu, a inne osoby nie zostały dopuszczone do zeznań — mam tu na myśli pannę Eiselę. Po zgłoszeniu się najnowszego świadka, barona Lindenau afera cała dopiero przedstawiać się zaczyna w innem świetle.

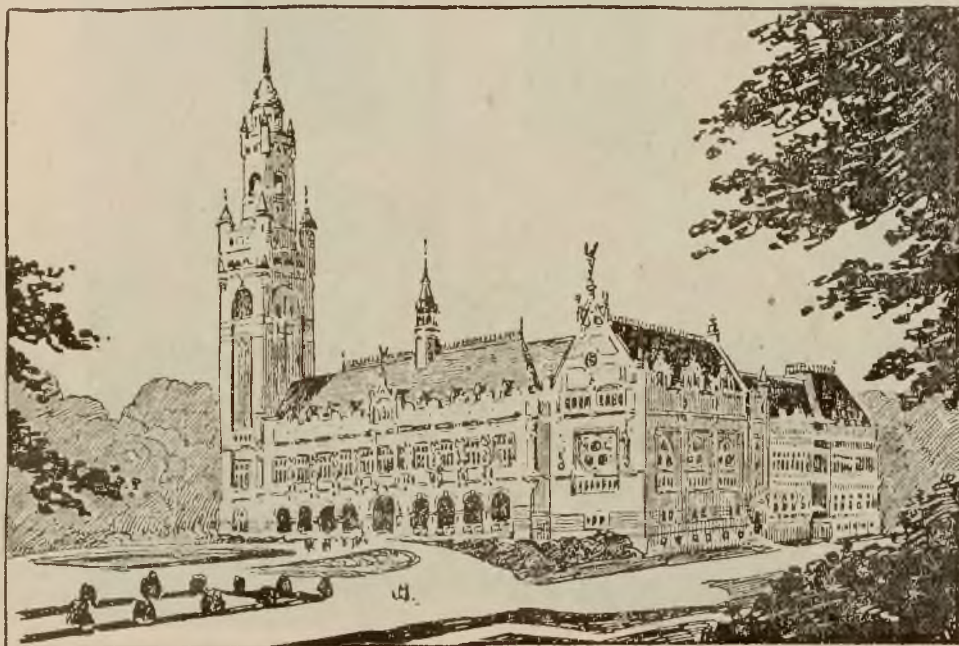
Rzecz jasna, że dzisiaj napewno nie można twierdzić, czy przerażające zeznania Lindenaua prawdziwe są; jednakże sama osoba barona Lindenaua i towarzyszące okoliczności, wśród których baron Lindenau wypowiedział swoje oświadczenie potęgują wątpliwości.

Słowem: Coraz dowodniej się okazuje, że w procesie Haua wydano wyrok — a co gorsza wyrok śmierci — zbyt pohopnie, wprost lekkomyślnie. Opinia publiczna ostrzegała przed wydaniem wyroku, sumienie ludu doradzało przezorności, ponieważ prawnicy i doświadczeni psychologowie oświadczyli się wprost za niewinnością oskarżonego. Tylko jeden jedyny prokurator utoczywszy pierścień znamion, żądał wydania wyroku: „Winien!“ Przysięgli usłuchali. Obecnie, gdy Niemcy chcą uniknąć skandalu na polu wymiaru sprawiedliwości — nie pozostanie im nic innego do uczynienia, jak odnowić proces.

Zło, które odsłonił proces Haua w tak zatrważającej mierze, nie jest wyłącznem złem jurysdykcyi niemieckiej. Wyszło bowiem aż nadto na jaw, że ukuty „dowód z indicyi“ jest niczem innem, jak zwykłem partactwem rzemieślniczo-prawniczem, dalej ujawniło się, po raz nie wiedzieć który, że przemożny wpływ prokuratora jest wielkiem nieszczęściem w wymiarze sprawiedliwości. Obecny stan rzeczy, według którego prokurator każdego oskarżonego poprostu traktuje jako dowodnego złoczyńcę, jest nie do zniesienia, nie jest zgodny z duchem objektywnego postępowania spornego.

Dalszem złem jest, że obrońcy i znawcy sądowi figurują przy prokuratorze jako niepotrzebne dodatki, nadto świadkowie, którzy nie potrafią się dostroić do elaboratu pana prokuratora, traktowani bywają jako zbędne przybłędy.

Dopóki tedy jurysdykcya nasza w tym punkcie nie będzie gruntownie zreformowaną, dopóty żadnej nie będziemy mieli ochrony przed grubymi błędami w wymiarze sprawiedliwości. Zdarzające się mordy sprawiedliwości w przemożnej ilości wypadkach są tylko logicznem następstwem nielogicznego systemu w przeprowadzaniu procesów.



PAŁAC POKOJU W HADZE.

Siam.

Król Siamu odbywa podróż po Europie; czy w celach naukowych, czy też dla przyjemności — mniejsza o to — dość powiedzieć, że skłonność do podróżowania po Europie mają wszyscy prawie książęta i władcy Azyi. Paryż, stolicę Francyi, nierzadko odwiedzają azyatyccy lenni książęta Francyi,

a wtedy zwykł deszcz orderów spadać, zdobiąc piersi republikanów, radykałów i socyalnych-demokratów. Lenni książęta Anglii są częstymi gośćmi Londynu. Liczba ich spora, bo wszak w Indyach przedgangesowych nie zastajemy już niezawisłego księcia. Atoli i złote czasy niezawisłości dynastyi zagangesowych znikły bezpowrotnie. Państwo Birma, które zapisało się w historyi mordami i okrucieństwami, stało się prowincyą brytyjską. Anam jest od Francyi zależny. Siam wprawdzie zachował jeszcze jaką taką samodzielność polityczną, lecz z dawnego obszaru utraciwszy $^{2}/_{3}$ części, ograniczonym został do doliny Menam.

Łez smutku wylewać nie ma potrzeby, że coraz bardziej niknie niezawisłość państw zagangesowych, boć przecie obalania tronów, rzezie najpotworniejsze wypełniają tego półwyspu historyę, której jedyną i to wątpliwej wartości zasługą jest, że dostarczyła niektórym poetom i pisarzom podkładu do pisania wstrząsających utworów i romansów.

Gniotąca niewola i bezgraniczny bierny wyzysk były udziałem szerokich mas ludowych tylnych Indyi, przyczem jednak zauważyć się musi, że im więcej na wschód się posuwamy, gdzie przeważał i przeważa wpływ kultury chińskiej, stosunki nieco znośniej się ukształtowały, aniżeli na zachodzie, północy i północnym zachodzie; tu wpływy Hindusów były silniejsze. Oba wielkie centra kulturne: indyjskie i chińskie stykają się w tych stronach ze sobą, a nawet przenikają się wzajem, mimo to wszakże nie stworzyły one nic nowego, nic oryginalnego w Indyach tylnych; tymczasem wpływ chiński wyrył silniejsze piętno na wszystkiem.

I nic dziwnego! Ludność Indyi tylnych przeważnie jest mongolską, spokrewnioną co do szczepu, z chińską — z domieszką krwi Hindusów. Na południowym wschodzie mieszkają obce temu szczepowi ludy — które, być może że i należą do rasy mongolskiej, jednak przedstawiają typ sobie właściwy wśród wielkiej familii żółtoskórców; prawdopodobnie krew ich mocno jest pomieszaną z krwią obcą. Tylko w Indyach tylnych silne korzenie zapuścił islam, który, n. p. w Birmie nie zdołał nawet zakiełznąć.

Siam, część środkowa półwyspu zagangesowego, pozostaje pod wpływem kultury chińskiej — zamieszkuje go też znaczna liczba Chińczyków. Siamczycy pracy nie lubią; toteż odkąd dzięki wpływowi Europy zniesiono handel niewolnikami, liczba kulisów t. j. chińskich zarobników, znacznie wzrosła w Siamie. Przy tej okazyi nie zawadzi uwaga, że owi dwaj sławni bracia Siamscy, którzy, pozostawiwszy ośmnaścioro dzieci, umarli na farmie amerykańskiej, także pochodzili z rodziców Chińczyków.

Panującą religią w Siamie jest budaizm; szerzy go ogromna ilość kapłanów. Literatura, którą wykładają kapłani nie jest pisaną w języku krajowym, lecz w narzeczu „tali" zwanym. Oprócz języka liturgicznego „tali" siamski budaizm mało przypomina, że pochodzi od religii starych Hindusów, którzy stali na wysokim szczeblu oświaty. Szeroko rozwinięte bałwochwalstwo towarzyszy budaizmowi, a nawet go przeplata. Biały słoń uważany bywa za świętość, a bardzo wiele innych wierzeń przypomina stary fetyszyzm oraz cześć oddawaną zwierzętom najróżnorodniejszym.

(D. n.).

Uwagi kulinarne.

Barszcz małoruski,

Poszatkować „Julionko", buraki, selery, marchew, pietruszkę, kapustę włoską, cebulę, zasmarzyć dobrze na maśle, zalać mocnym rosołem, pokrajać gotową wędzonkę, włożyć razem, gotować do miękkości; gdy będzie już wszystko miękkie, dodać barszczu z kiszonych buraków i zagotować. Doprowadzić do smaku cukrem, koprem siekanym; przy wydaniu zabielić kwaśną śmietaną z żółtkami.

Barszcz a la Russe.

Poszatkować grubo marchew, selery, pietruszkę, buraki i cebulę, zmieszać to wszystko razem, zasmarzyć na maśle, zalewając rosołem; gdy będzie na pół miękkie, dodać do tego kapustę polską, klauzeowaną, pokrajaną na ćwiartki, gotować 15 minut. Gdy będzie już wszystko miękkie, nadać kolor z tartych buraków, wsypać kopru, szczypiórku, trochę cukru i wydać. Do barszczu tego osobno podaje się kwaśną śmietanę.

Pasztet z drobiu.

Denstowany drób, a mianowicie same piersi z pulard lub kapłonów wystudzić, dodawszy masła deserowego przekręcić przez maszynę i przepasować przez sito. Następnie dobrze stablerować, dodawszy do smaku soli, proszku pasztetowego i krajanych w drobne kostki trufli. W końcu należy wymieszać i złożyć w kamiennem naczyniu, które należy trzymać w lodzie. (J. St.)

Galantyna z kur.

robi się z samego białego mięsa z pulard które się w maszynie przesieka i następnie przez sito przeciera.

„Pomadkę zwaną, składającą się z jednej części masła, a dwóch części wody powinno się naprzód zagotować, podczas wrzenia wsypać mąki taką ilość, aby była bardzo gęsta, później należy dobrze wybić kopystką.

Po oziębieniu powinno się to zmieszać z powyżej przytoczonem mięsem i razem zagotować; gotować należy w serwecie albo w worku.

Przed wspólnem gotowaniem, czyli gotowaniem w serwecie, powinno się rozbić dwa jaja, dodać groszku gotowanego, trufli i szynki w kostki. (R. B,)

Młode indyki z biszamelem.

Oskubać i oprawić młode indyki i zostawić tak na kilka dni na zimnie, aby skruszały; naszpikować — posolić trochę, obwinąć papierem i piec na rożnie, polewając masłem. Skoro będą prawie gotowe, odjąć papier i polewać biszamelem, a gdy nabierze złotawego koloru, zdjąć ostrożnie z rożna, aby nie opadł.



BUDAISTYCZNY KAPŁAN, NAUCZAJĄCY CHŁOPCA



HELENA SCHUPP
jako Hanna Glawari w „Wesołej wdówce“.

Smarzenie śliwek.

Węgierki od 10. do 20. sierpnia, póki jeszcze farby na siebie nie wzięły, smarzą się niedojrzałe.

Z narwanych, czystych, nierobaczliwych, pozrzynaj z góry trochę wierzchy, niewprawny zrzyna od ogonka, praktyczny ogonki zostawia. Drelując, puszczaj delikatnie maszynkę koło pestki z obu boków, obróciwszy śliwkę na drugą stronę od ogonka, tak samo wypychaj — potem delikatnie zdejm skórkę i wrzucaj do zimnej wody.

Po prędkiem wydrelowaniu i wyczyszczeniu, wrzucaj śliwki w kipiącą wodę, łyżką zwolna tajaj i gotuj, aż zscznie wrzeć. — Gdy tylko spłyną, zdejm z ognia, łyżką zwolna tajaj, nakryj, niech stygną dobę — Potem zagotowane, gdy tylko zaczną powoli zakipiać, zaraz zdejm; od drugiego zagotowania pozielenieją — wystudź — wybrane ostrożnie włóż na przetak i daj na każdy $^1/_2$ kg. śliwek cukru $62^1/_2$ dkg. Na początku zrób z $37^1/_2$ dkg. cukru syrop, na $^1/_2$ kg. śliwek, daj $^1/_2$ litra wody do cukru.

Do zagotowanego, wyszumowanego syropu zwolna wkładaj śliwki; przez dwie minuty wolno w syropie zagotuj, potrząś rondlem, albo łyżką potajaj i nakryte w tem samem naczyniu studź przez dobę — potem wybrane na nowy biały przetak nad miską włóż, niech godzinę ściekają.

Ściekły syrop, przecedzony przez gęste sito, nazad wlej do rondla, dołożywszy do niego resztę cukru; zagotuj wyszumuj, włóż w niego śliwki i wolno gotowany przez kwadrans, wolno szumowany, zdejm z ognia, studź przez dobę.

Potem wybrane z syropu śliwki na przetak, niech ściekają dwie godziny, Syrop z miski wylej do rondla, jeżeli mętny, przecedź przez nowe sito, zagotuj, wyszumuj i na łyżce wystudzonej syrop próbuj. Jeżeli się ciągnie, daj do niego śliwki — dwa razy z nimi zagotuj, wyszumuj, wylej do miski, wystudź i bierz do słoja.

Małżeństwo pod względem hygienicznym.

(*Wykład publiczny prof. Dr. Ł.....cz*).

II.

Przedewszystkiem wypada nam porozumieć się co do pojęcia, związku, nazywanego „małżeństwem“ i podać dokładne orzeczenie jego.

Porozumienie to zdawać się może zbytecznem, wiedząc, że małżeństwo jest pojawem tak zwyczajnym, istota jego tak naturalną i nierozdzielnie z życiem człowieka związaną, iż zapewne nie masz nikogo w tem zgromadzeniu, ktoby o małżeństwie gotowego już w myśli nie miał wyobrażenia.

Z tego moglibyśmy uwolnić siebie i słuchaczy od zamierzonej definicyi, gdyby nie przekonanie, że w pojęciu i wyobrażeniu małżeństwa leży tyle błędnych i opacznych myśli u przeważnie większej liczby osób, ile nieszczęśliwych zawodów w przeważnie większej liczbie małżeństw, wynikających właśnie z błędnego pojmowania rzeczy.

Prawdę mówiąc, nie można się nawet dziwić wielkiej różnorodności zdań w tej kwestyi, z przyczyny: że ludzie żonaci sądzą najczęściej stronnie, opierając zdanie swoje na własnem doświadczeniu, które jednego gniecie, na sposób niewolniczego jarzma, bez nadziei oswobodzenia go, chyba na łonie Abrahama, — a drugiego uszczęśliwia słodyczą rozkoszy, któreby ze sobą do nieba rad zanieść.



ANDRZEJ LELEWICZ
jako baron Mirko Zeta w „Wesołej wdówce“.



HELENA MIŁOWSKA
jako Hanna Glawari w „Wesołej wdówce“.

Przeciwnie znowu osoby nie wpisane jeszcze do bractwa żonkosiów, łudząc się obrazami niekosztowanego wesela, ale trapiąc się upiorem wymarzonych męczarni, nie mogą sprawiedliwego o tem wydawać sądu, ponieważ zdanie ich olśniewa blask nadziei, albo zasępia widmo strachu.

Takim sposobem zrodziły się i rozpowszechniły definicye i metaforyczne określenia małżeństwa, świadczące jedynie o płytkości sądu i o niedokładnem zrozumieniu głębokiej myśli w niem zawartej.

Dla jednego jest ono transakcyą, w której panna młoda przedstawia kapitał, a pan młody pracę, — dla drugiego ułatwieniem życia panience, która pracować nie umie, lub mężczyźnie, który pracować nie chce; — jeden z kalifów indyjskich powiedział, że małżeństwo jest-to słodko kwaśny owoc z narcyza i róży, — poeta nazywa małżeństwo koroną miłości, — materyalista rozumie przez nie spekulacyę, która, jeżeli się nie procentuje, sprowadza bankructwo, — dla filozofa jest-to uzupełnienie idei w drugiej płci, — w oczach prawnika dobrowolną ugodą na wzajemnem zaufaniu opartą.

Wszystkie te orzeczenia, jakkolwiek w części mogą być trafne, albo dowcipne, niemniej wszakże są jednostronne i nie dają pojęcia o znaczeniu małżeństwa w obszerniejszem rozumieniu.

Dla określenia prawdziwej istoty związku małżeńskiego, należy otrząść się z indywidualnych względów, wznieść się



EKSC. MAŁGORZATA FEHIM PASCHA
słynna artystka akrobatyczna trupy Morgan.

nad poziom kramarskiego życia i zająć miejsce wyższe, raczej najwyższe wykształconego człowieka, jako fizycznej i moralnej cząstki ogółu ludzkości. Z tego stanowiska przedstawi się nam małżeństwo jako dobrowolny związek dwojga osób, którego celem jest: byt człowieczeństwa, zasadą: obopólny szacunek i wzajemna miłość, a środkiem; odrodzenie się w dzieciach.

Małżeństwo jest źródłem, podstawą i duszą rodziny, tego świętego ogniska domowego, w którem skupiają się i rozwijają najszlachetniejsze cnoty prywatne i publiczne, którego czystości strzeże anioł wiary małżonków w siebie ogniska, które jest nierozdzielnym członkiem społeczeństwa, tak jak społeczeństwo jest ogniwem ludzkości, — ogniska nakoniec, którego zdeptanie lub lekceważenie z jednej strony rujnuje szczęście małżonków i dzieci, a z drugiej naruszając węzły rodziny, zadaje ciężki uszczerbek ogólnej moralności.

W takiem pojęciu (a innego nadawać nie wolno małżeństwu, bez ubliżenia sobie i ludzkości) staje się ono instytucyą moralno-socyalną, przez Kościół i państwo uświęconą jako konieczny rezultat stosunków przyrodzonych i najszczytniejszy objaw poczucia godności społeczeństwa w jednostce dwojga płci, — zkąd też pochodzi, że instytucyą tą kierują się wszystkie narody, przejęte światłem religii i cywilizacyi; obywają się bez niej tylko hordy dzikich, pobratymców zwierząt.

Po tem wyjaśnieniu zrozumie każdy, że stosunek hygieny do małżeństwa usprawiedliwia się osobistymi względami małżonków ich familii i całego społeczeństwa, — że zatem dla nauki naszej, stającej w obronie spraw socyalnych, nie może być obojętnem: jakie osoby przystępują do zawierania ślubów, że nadto, do najważniejszej powinności socyalnej hygieny zaliczamy czuwanie nad tem, aby do ślubów przystępowały tylko te osoby, które posiadają wszystkie potrzebne własności.

Zadanie hygieny w tym razie nie może być oczywiście inne, jak tylko ochronne, t. j. należałoby zabronić związków małżeńskich tym, którzy nie przedstawiają przymiotów przez hygienę wymaganych.

Zabronić małżeństwa! jaki straszny wyraz dla dwojga kochanków, którzy dla dopięcia swego zamiaru, pokonawszy już dziesięć przeszkód, spotykają nową trudność, a chociażby tylko myśl nowej zawady i to tem przykrzejszej, że trudność nasuwa się z tej strony, o której wcale nie myśleli, której nigdy nie przewidywali.

Naprożno nawet zapuszczać się w dowodzenie, że taki zakaz miałby na celu jedynie własne ich dobro; im dosyć wiedziec, że można zimnym słowem zerwać związek ich serc, kiedy w ich przekonaniu i wedle przyjętej formułki zakochanych, śmierć jedna zrobić to powinna. A przecież hygiena prawideł swoich socyalno-sanitarnych dla uczuć dwojga ludzi zrzekać się nie może i nie powinna!

Gniew atoli interesantów uśmierzy się, jeżeli powiemy, że hygiena, czuwając nad zdrowiem i pomyślnością wszystkich, nie zapomina, że człowiek obdarzony sercem i wolą, ma prawo kierować się własnem uczuciem i rozumem w swoich postanowieniach, niemniej. że tamowanie woli jego byłoby gwałtem, którego nauka nigdy się nie dopuszcza.

Hygiena zadaje nawet sama sobie pytanie: czy jej przysłuża prawo zabraniania małżeństwa? w jakich wypadkach ona z tego prawa korzystać może i czy zakaz taki nie łączyłby się ze szkodą moralności ogólnej?! Hygieniści są przeto, jak widzimy, wyrozumiali i względni i dlatego mają niejakie prawo do wzajemności ze strony profanów, przy wygłaszaniu swoich wymagań.



SENSACYJNA METODA
bielenia skóry za pomocą promieni Röntgena.



KSIĄŻĘ BORGHESE
który odniósł rekord w jeździe automobilowej.

Nie wchodząc w zakres przepisów kanonicznych i prawodawstwa, coby nas sprowadziło z drogi hygieną zakreślonej, oświadczamy, że z naukowego i socyalnego względu, stanowczy zakaz małżeństwa miejsca mieć nie może, z wyjątkiem chyba wypadków, które wprost absolutną grożą szkodliwością dla ludności o czem wszakże. inne wyrokują trybunały. (C. d. n.)

Z okazyi występów Eksc. Małgorzaty Fehim Pascha

Publiczność lwowska z żalem żegnała w czwartek wieczór uroczą lecz zarazem i nieszczęśliwą *Eksc. Małgorzatę Fehim Pascha*, niezwykłej miary artystkę akrobatyczną.

Powiedzieliśmy nieszczęsliwą — bo zawistny los pozbawił ją szczęścia, zaledwie go pokosztowała.

Występując w grudniu r. 1905 w Konstantynopolu w słynnej trupie akrobatycznej ojca swego Morgana, czarująca artystka, wówczas 17-letnia panienka, wpadła w oko największemu faworytowi sułtana Fehimie Paschy, który olśniony jej wdziękiem, jej urodą, jej elegancyą a przytem i prostotą, oczarowany jej poczciwością i jej artyzmem, dopóty nie spoczął, aż nie pozyskał serca kobiecego a nie mogąc zaspokoić swych chuci, użył innego sposobu: poślubił ją najlegalniej, z zachowaniem wszelkich przepisów prawa tureckiego i rytuału Mahometa, nie nalegając nawet na to, aby oblubienica i narzeczona jego zmieniła religię chrześciańską na mahometańską.

Aby tem łatwiej uzyskać pozwolenia ojcowskiego na zaślubienie jego córki, Fehim Pascha obiecał mu, że zaraz po zaślubinach otrzyma od niego dom okazały,

w którym zamieszka z rodziną, pensyę na utrzymanie po 2000 franków miesięcznie, ekwipaż i konie, a nadto wszelkie środki żywności dla całej rodziny w naturaliach. Znalezienie się Fehima Paschy, jego elegancya, i zachowanie się udawana prostoduszność i szczerość nie zdradzały ubocznych zamiarów, zwłaszcza, że inne wysoko położone osobistości tureckie zapewniały, iż można wierzyć słowom Fehima Paschy.

Zostawimy na uboczu na chwilę stosunek Fehima Paschy do rodziny Morganów, a zapoznamy Czytelników „Chwili“ z samym Fehimą Paschą, którego imię było na ustach całego świata, gdy w lutym br. został wykonany zamach na życie sułtana.

Fehim Pascha, obecnie liczący lat 34, jest synem generała zbrojmistrza Ismei Bei'a, mlecznego brata sułtana.

Posiadlszy zaufanie i łaskę sułtana, Fehim Pascha został zamianowany szefem tajnej policyi padyszacha. W tym to charakterze samowolnie rządził sobie młody hulaka według upodobania. Oprócz policyi pań stwowej zwerbował sobie dla własnej wygody policyę własną, niewiele się różniącą od zwykłej hordy zbójeckiej, która duszą i ciałem była oddana swemu panu a uległą we wszystkiem swemu szatańskiemu mistrzowi. Z bandą tą Fehim przedsiębrał wyprawy bez liku. Postarał się o nieograniczone prawo, do robienia najróżnolitszych rewizyi domowych, o ilekroć uznał za stosowne stosował je z nieubłaganą surowością. Nie było dnia, w którymby nie było można widzieć rumianego jak pączek, paszę, rozpartego w powozie, ubranego w mundur w złocie się kąpiący pędem zdążającego po jaką obfitą zdobycz. A wyprawy te łupieżcze miały na celu zarówno grabież różnych przedmiotów jak i ludzi. Najwięcej ucierpieli na tych wyprawach kupcy, których towary szczególnie nęciły Fehima.

Passyami lubił robić rewizye u kupców towarów jedwabnych pod protekstem, że oni to właśnie knują zamachy na życie sułtana. Nieraz banda jego w czasie wyprawy, wybiła wszystkie zęby jakiemuś paszy, którego Fehim nie znosił, lub zobaczywszy jakąś piękną dziewczynę, zabierała ją, jako łup polityczny dla tem większego bezpieczeństwa życia sułtana.

Długie czasy Fehim broił bezkarnie, aż ostatni zamach dokonany na życie sułtana, przyćmił jego gwiazdę.

O przygotowującym się zamachu, Fehin nic a nic nie wiedział. Po zamachu Fehim miał odebrać półgodzinną lekcyę turecką z rąk samego sułtana; lekcya ta zostawiła najwidoczniejszy ślad w formie podbitego oka. Po przebytej lekcyi troskliwy o życie Abdul Hamida Fehim znowu zaczął się oddawać swym praktykom wyprawowym. Od czasu do czasu Fehim nie zaoszczędzał jakiegoś obcokrajowca, co pociągało za sobą w następstwie interwencyę tego lub owego ambasadora lub konsula i skargi zanoszone do sułtana.

Ponieważ jednak sułtan najbardziej lubi tych urzędników, na których przedstawiciele obcych mocarstw najwięcej skarg zanoszą, przeto wszystkie te zażalenia przyczyniały się jedynie do wzmocnienia stanowiska Fehima. Gdy pewnego razu ambasador austryacki wniósł skargę na Fehima paszę do sułtana, odniosła ona ten skutek iż Abdul Hamid w nagrodę za to dostarczył swemu faworytowi środków pieniężnych na wybudowanie nowego konaku. Także po zażaleniu, wniesionem przez niemieckiego pełnomocnika, Fehim otrzymał dodatek osobisty do pensyi w wysokości 100 funtów treckich miesięcznie. Kres rządom Fehima Paschy przecież położył niemiecki ambasador, a czyn popełniony przezeń, który zadecydował o jego losie stosunkowo nie był tak straszny. Fehim kazał ukraść z lasu pewnego Greka drzewa za 10000 marek, nadto Fehim, chcąc być krytym, że legalnie sobie postąpił, wymusił na Greku to, iż ten podpisał akt że las jest własnością Fehima, ergo Fehim miał prawo do drzewa, jako do swojej własności. Ponieważ jednak Fehim nie poprzestał na pisanym dokumencie, lecz dla utrwalenia w pamięci Greka, że podobny akt podpisał, porządne baty mu dać kazał, więc ambasador niemiecki, wziąwszy ten fakt w ręce swe, przypomniawszy ponadto inne sprawki Fehima, doprowadził do tego, że Fehim został skazany na wygnanie do miasta Brussy, w małej Azyi, do miasta słynnego z jedwabiu.

Konstantynopol odetchnął, pozbywszy się Fehima i jego bandy łupieżczej, Fehim zaś ma dość czasu obecnie, by rozpamiętywać nad zdaniem: sic transit gloria mundi. (D. n.).



WIEŚ SIAMSKA.

Dwie modlitwy.

ŻONA.

Matko strapionych! ! błogosławiona!
Z gwiaździstych tronów spojrz, dziecię mi [kona!
Korną modlitwę zanoszę ku Tobie,
W łzawej boleści i serca żałobie!
Oddal, o Matko! ten kielich goryczy;
Nie zawiedziony, kto na Ciebie liczy,
Boś Ty, o Pani! jest pełną litości,
Źródłem nadziei, wiary i miłości!
Wysłuchaj modłów! Spojrz na łzy gorące,
Tchnij życie w dziecię już blade i drżące!
Pod Twą obronę, pod opiekę Twoję
Z pokorną prośbą składam skarby moje!
Com ukochała na tym biednym świecie,
Bo wszystkiem dla mnie to jedyne dziecię!
Moją pociechą i jasnym promieniem
Złocącym życie! Przed każdem cierpieniem
Chroniąc pod skrzydło tej wielkiej miłości,
Którą Bóg natchnął w swej świętej litości
Matczyne serce! O wieleż to dla niej
Ty nie przebaczasz, miłosierdzia pani!
I mojej prośby nie raczysz odrzucić,
Nie każesz dziecku mnie biednej porzucić,
Bo życie pustką byłoby zbyt ciemną,
O! Święta Matko! zmiłuj się nademną!

MĘŻULEK

— Zacny Bruderfisz! kochanku mej duszy,
Czyż żadna prośba dziś ciebie nie wzruszy?
Weź-no pulares z właściwym ci gestem,
Wiesz, że w fatalnem położeniu jestem!
Daj mi na weksel! No nie bądź uparty!
— Ja dam, pan znowu wszystko przegrasz [w karty,
A w domu bieda. Dziecko bardzo chore!
— Ot! z morałami wyjeżdżasz nie w porę,
Poradzą sobie; o to się nie trwożę.
To smuci tylko, z czego bank założę!
A dałem słowo, dotrzymać więc muszę,
Choćby mi dyabłu przyszło sprzedać duszę!
Słuchaj! jak pragnę dożyć jutra zdrowo:
Oddam na termin.
— Honorowe słowo?
— Słowo honoru!
— To ja nie pożyczę,
Ja nie honory, ja pieniądze liczę,
Honorów różnych dość u mnie w schowaniu.
— Słuchaj! jak pragnę Boga przy skonaniu,
Bodaj paraliż powykręcał nogi,
Bodaj po kościach łamał mnie ból srogi.
Bodaj gorączka trawiła mnie wściekła,
Bodaj mnie dyabli porwali do piekła,
Jeśli w terminie nie spłacę wszystkiego.
— Ja nie pożyczę!
— Na Boga! dla czego?

— Daj pan co w zastaw.
— Bruderfisz wesoły!
Nie wiesz aniołku, jaki jestem goły,
Że chcesz zastawu? Gdybym miał zastawy,
Tobym się z tobą nie bawił w rozprawy.
— A bez pewności to ja nie pożyczę
I żegnam pana!
— Złam nos z serca życzę!

Dr. O. G.

Rady lekarza.

W jaki sposób użyczamy oku wypoczynku i czem je wzmacniamy.

Dobre i zdrowe oko jest nieocenionym skarbem dla człowieka. Utrzymanie go w zdrowym stanie, niepozbywanie go siły powinno być usilnem staraniem każdej jednostki. Użyczenie mu wypoczynku jest rzeczą konieczną, wzmacnianie oka rzeczą niezbędną.

Rozważmy rzecz bliżej.

Na ogół biorąc, oczy nasze właściwie nie powinnyby nigdy wychodzić z ustawicznego stanu znużenia, bo w którąkolwiek stronę je skierujemy, zawsze muszą być czynne, — od świtu do późnego zmroku a nawet po za ten zmrok są one nieustannie mniej lub więcej zajęte. Gdy przez cały boży dzień — jak to się wyrażamy — „jesteśmy na nogach“ lub od rana do późna rękami czy głową pracujemy, wówczas wspomniane członki naszego ciała nocą są dobrze pomęczone a zdolnośc ich pracy znacznie słabnieć zwykła. Co się tyczy organów wzrokowych, oczy nasze zwykły patrzeć i dostrzegać nieustannie od chwili ocknienia ze snu wczesnym rankiem aż do czasu zaśnięcia, a zatem przeciętnie przez godzin szesnaście. a mimo to wieczorem gorzej nie widzimy, aniżeli wczesnym rankiem. Ten wielce i wysokiej mierze znamienny fakt polega na tem, że dobrotliwa przyroda stworzyła pewne urządzenia, które użyczają oku naszemu wytchnienia i wzmocnienia nawet w czasie naszej najintezywniejszej pracy. Do tych urządzeń należą naturalne ruchy oka i zdolność przymykania powiek.

Nieustannie — rzec można — oczy nasze, nawet w czasie czytania i pisania mkną tam i napowrót. Częsty ruch jakiegoś członka jednak zwykł w nim potęgować przypływ krwi i soków przez co usunięte zostają zużyte materye a zastąpione bywają nową materyą odżywczą. Nawet mimowolne ustawianie oka, gdy patrzymy na jaki przedmiot z blizka czy zdali, to samo powoduje. Gdyśmy przez czas dłuższy czytali lub pisali i gdy przez okno w dal się popatrzymy, korzystnie to oddziaływuje na oczy, a patrzenie to jest błogim wypoczynkiem miłem wytchnieniem. Jeśli w dodatku powierzchnia na którą spoglądamy zasłaną jest spokojnemi, łagodnemi i pełnemi barwami — mam na myśli las lub łąkę — wówczas wpływ dobroczynny jest tem większy, wytchnienie tem pewniejsze.

Wszelakoż wymianę krwi i soków odżywczych siatkówki najskuteczniej popiera niezmordowane powiek przymykanie się.

Stosunkowo krótka przerwa w czynności powiek bardzo szybko i w znacznej mierze zmniejsza zdolność w pracy oka. Przekonać się o tem nietrudno. Weźmy tylko do ręki książkę z drobnym drukiem, i wpatrujmy się silnie i niezmiennie w jeden punkt literki, unieruchomiwszy powieki i nie mrużąc oka: to spostrzeżemy, że cała stronica wydawać nam się będzie niejasną, jak gdyby była mgłą przeciągnięta.

Gdy po kilkakroć i to szybko mrużyć poczniemy — mgła natychmiast zniknie.

Wszystkie te napozór zbędne ruchy podsycają przypływ soków i krwi do oczu, szybko wypłukują brakowe części wymiany materyi i znużenia a doprowadzaniem siatkówce coraz to nowych materyi odżywczych, uskuteczniają to, że podtrzymują niezmordowaną zdolność do należytego funkcyonowania.

Rzecz prosta, że te naturalne środki wytchnienia w wielkiej mierze nie są wystarczające dla osób, które oczy swe bardzo muszą natężać; mam na myśli uczonych, profesorów, publicystów, urzędników i t. d. Ludzie tego rodzaju pracy zastosować muszą do tego arcyważnego organu szczególniejszą dyetetykę.

W pierwszym rzędzie unikać oni powinni wszystkiego, co przyczynia się do wielkiego nagromadzania się krwi w głowie, a zatem także zbyt obcisłych kołnierzy. Następnie winni ci panowie użyczać oku więcej czasu na wypoczynek, patrząc w dal. Uskutecznić to można, odbywając przechadzki po wolnem powietrzu, przyczem pamiętać winni o tem, że nigdy nie należy odbywać przechadzek, mając oczy w dół spuszczone — co w zamyśleniu czynić zwykli — lecz powinni przechadzać się „z głową w górę podniesioną“, co ułatwia w dal patrzenie.

Pieczenie oczu w czasie czytania lub pisania może być natychmiast usunięte, gdy użyje się wzmacniającej kąpieli ocznej. Dzieje się to w ten sposób, że lekko przymknąwszy powieki zanurza się twarz po skronie w misce zimną wodą napełnionej, trzymając ją w wodzie przez 15 do 20 sekund; zanurzanie twarzy powtórzyć należy kilka razy po sobie, poczem osuszyć twarz się powinno, przenigdy zaś oczu.

Stosowaniem tego rodzaju środków wywczasu dla oka, nietylko osiągnie się to, że siłę wzrokową dłużej utrzymać potrafimy, ale nadto wzmocnimy oczy, już przedtem osłabione.



WYSOCY DYGNITARZE WATYKANU,
którzy brali udział w odsłonięciu kolosalnej statuy Leona XIII.

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

Zmarnowani.

Słonecko zachodzi, obesło moc drogi.
Już mi nie daleko do swojej niebogi...

Tak przyśpiewywał sobie Jędrek Szeliga, idący do swej wioski, niosąc na kiju



Ze sportu.
DZIELNA CZWÓRKA KOPENHASKIEGO ŻEŃSKIEFO KLUBU WIOŚLARSKIEGO.

dość duży węzełek — zarzucony przez plecy.

A mrok już zapadał.

Sporo drogi miał jeszcze przed sobą, więc przyśpieszał ustawicznie kroku śpiewając półgłosem.

Chwilami stawał, odetchnął głęboko, poprawił tłumoczek na kiju i szedł znowu dalej.

Tymczasem ciemość ogarniała ziemię coraz bardziej. Słońce zaszło całkiem za szmaragdowe lasy, pogasły już na Tatrach gorejące pochodnie zachodzących promieni, a z ciemnych, głuchych głębin, poczęły pobłyskiwać gwiazdy srebrną rosą.

— Hej, hej! — westchął Jędrek, rozglądając się wokoło.

Tyla doli jesce iś, a misioncek jakosik nie wychodzi.

I ruszył znów raźno naprzód, puszczając wodze swoim myślom.

Lat cztery mijało, jak opuścił swoje ukochane strony, te góry i lasy, wśród których się urodził i wychował. Porzucić musiał je dla chleba, aby tam hen — „za młaką“ w Ameryce, pracować na dolary i polepszyć dolę swoją.

Po ojcach, którzy pomarli mu przed kilku laty, nie otrzymał żadnego majątku; to też i dola nie uśmiechała mu się wcale. Doradzali mu więc ludziska żenić się bogato, raili i Zośkę Rojów i Józkę Gąsieniców, ale jakoż było mu je brać, chociaż i posażne i „smyśne“ dziewki były, kiedy przylgnął jeno do Hanki Rysulównej, której rodzice za niego dać nie chcieli.

Schodził się nieraz z Hanuśką cichcem przed okiem rodziców, tulił niebogę do piersi, całował rumiane lica, żalił się przed nią na swoją czarną dolę, ale na opór rodziców poradzić jakoś nie mogli.

A dziewucha była urodziwa i bogata, córka urzędnika gminnego — głowy całego sioła, toć nie kęsek przecie dla lada ubogiego parobczaka ze wsi. Dlatego też starzy wójtowie o Jędrku Szelidze ani słyszeć nie chcieli.

Umówił się więc z Hanką, że chce ją pojąć i stać się bogatym, pojedzie po dolary „za młakę“, skąd tylu wracało zawsze z nabitym trzosem.

I oto wracał już dziś, po czteroletniej rozłące, wracał szczęśliwy, z rozjaśnioną twarzą, aby pokłonić się starym wójtom i wyprosić u nich Hankę.

Spieszy więc teraz do wsi od stacyi kolejowej, ile sił mu tylko starczy, chcąc jak najprędzej stanąć u celu.

Wokoło zaległa już senna cisza; tylko zdala słychać było szum płynących wód wezbranego Dunajca.

Jędrek stawał kilkakroć i nadsłuchiwał.

Serce rwało się w nim, jak młody więzień, który usiłuje pięściami rozbić ściany swojej ciasnej celki. Głowa płonęła, a krew uderzała w skronie.

Nagle drgnął.

W dali — pod lasem, nad brzegiem rzeki, spostrzegł światełko, migocące w oknach chaty wójtowej.

Był więc już u celu.

Poprawił tłumoczek na plecach, przyspieszył kroku i wnet znalazł się pod domem ojca Hanki, skąd dochodził piskliwy głos skrzypiec, głośny gwar i tupanie nogami.

— La Boga, wesele! — zawołał Jędrek, stawając pod oknem i patrząc w głąb mieszkania.

Zadrżał... Nieopisany ból wykrzywił mu usta, oczy wlepił nieruchomo, przed siebie, a z piersi dobywał mu się co chwila dziwny jęk...

A w izbie aż drżało.

Przy długim stole obok muzykantów, rozsiedli się sami zamożniejsi gospodarze i kumoszki ze wsi, zaś na środku izby, kilku młodych parobczaków z dziewuchami, ochoczo „cyfrowało zbójnickiego“.

Całej gromadzie, siedzącej przy stole, przewodził głośno wójt, między tańczącymi zaś pan młody, urodziwy Walek Bachleda.

Z nim tańczyła właśnie z uśmiechniętą twarzą Hanka.

Walek „drobi“ — bije obcasami, rzuca sobą na wszystkie strony, przysiada, wreszcie staje przed muzyką i śpiewa:

Wziołek ci se wziołek takom dziwke [śwarnom,
Oj bede mioł w domu — zonke go- [spodarnom...

A Hanka zwracając się ku niemu dodaje:

Wzioneś nie z mej woli, jak Pon Bóg [na niebie,
Tatuś nakozeli musem iś za ciebie...

I podrobili raźno, skacząc w takt piskliwych skrzypiec.

— Grojcie! — krzyknął znów pan młody, tupając nogami przed muzyką, a biorąc Hankę pod bok stanął i śpiewa dalej:

Juz mi cie ksiądz oddał — matusia, [kumoski,
Moja ty Hanuśko dej mi gęby troski. .

Ona zaś wyrywając swą rękę, staje naprzeciw niego i śpiewa w odpowiedzi -

Chociek ślubowała, choć ręce związ- [zali...
Nik to nie uwidzi — byśmy się boś- [kali..

A za oknem stał Jędrek, słuchał, jak skamieniały, z oczyma utkwionemi w głąb izby i wzdychał.

Muzyka rżnęła dalej od ucha, a parobcy z dziewuchami skakali ochoczo, przyśpiewując na przemiany.

Wtem drzwi domu rozwarły się, a z wnętrza wybiegła biało ubrana dziewczyna.



Ze sportu.
WYŚCIGI WIOŚLAREK W LONDYNIE.

Jędrek ocknął się i drgnął cały. W smudze światła padającej z okien, ujrzał strojną Hankę, ocierającą chustką spocone czoło.

Przypadł więc ku niej i łapiąc ją za rękę, począł wołać stłumionym głosem:

— Hanuś moja, Hanuś! Tak mi ślubowałaś dziewucho cekać, a tera z Wojtkiem odprawujes wesele?

— Jędruś — jękła głucho dziewczyna — la Boga... to ty?

Ujęli się obojo za ręce.

— Jędruś.., daruj... — zawodziła dalej dziewczyna.

Musiałak za Walka iś... tatuś kozeli... musiałak... A ty Jędruś idź... idź... bo jak nas uwidzom... ubijom cie haw...

I poczęła odciągać go z pod okna.

Jak bezwładny ruszył z miejsca a ona ciągnęła go z całej mocy w bok domu, wołając;

— Idź z tela... Jędruś... idź... bo cie Walek ubije... Bywaj zdrów... ja musem iś... haniok cekajom na mnie... bywaj zdrów...

— Bywaj zdrów.. — powtórzył jak echo Jędrek, pochylając smutnie głowę na piersiach.

— Hej, hej! — dodał po chwili. — Jakoze mi tera zyć bez ciebie niebogo, jako? Pudem haniok pod wante nad Dunajec, utopie sie... rozbije se łeb o skale... bo ni jakiej mi juz doli bez ciebie na świecie...

— Nie Jędruś... nie...! — wołała rozpaczliwie Hanka, uczepiwszy się kurczowo jego ramienia.

— Pudem Hanuś.., pudem.. Tamok sie syćko dla mnie skoncy...

I ruszył naprzód chwiejnym krokiem, z pochyloną głową, a ona trzymając się jego ramienia i tuląc się do niego, poczęła głośno szlochać i zawodzić.

Szli tak razem sporą chwilę.

Gwar i muzyka weselna dochodziły ich uszu dokładnie, że słyszeli całkiem wyraźnie słowa śpiewającego parobczaka:

Na Orawskim zamku nocka się zrobiła,
Czemużeś dziewucho tak mnie ostawiła...

— Hanuś. . idź juz... — szepnął smutnie Jędrek.

— Nie.. nie... boje sie cegosi.., — odparła rozpaczliwie dziewczyna.

I umilkli.

Stanęli nad stromym brzegiem rzeki.

Noc była jasna, pogodna. Na niebo wytoczył się powoli pyzaty księżyc, odbi-



Ś. p. ZYGMUNT EDMUND MATEJKO.

jając swa oblicze w spienionych falach wezbranego Dunajca. Lekki chłodny wiatr, pociągał i uderzał z lekka w smereki i jałowce, że ino kolebały się nieznacznie.

W dali, majaczyły się w białych zawojach mgieł, posępne granity Tatr.

Dunajec huczał i szumiał, bryzgając srebrnemi kroplami gęstej piany.

— Jędruś... — szepnął cichy głos kobiecy.

— Co serdecna?

— Daj pokój... laboga...

— Hanuś jedyna... mnie juz nie zyć bez ciebie...

— Nie Jędruś... nie rób tego...

— Musem... A ty idź... haniok wesele twoje...

— Pójde Jędruś... pójde... Jeno ślubuj mi ze zyć ostanies...

— A jakoś ty mi ślubowała?

— Musiałak... tatuś tak kozeli... ja nie fciałak..

I umilkli oboje.

Ona objęła go silnie ramieniem, jakby chciała uchronić go przed tą ciemną głębią wezbranych wód, gdy wtem brzeg się usunął i runęli oboje w dół.

Rozległ się krótki urwany krzyk; prysły fale, zatoczyły się szerokie kręgi na wodzie. Chwilę było widać wynurzające się ciemne kształty, wreszcie wszystko woda przykryła.

. . . .

W dali — w chacie weselnej, muzyka ucichła.

Tylko jakiś podpity parobczak zawodził ochrypłym głosem:

Basicki nie grajom, gęślicka ustała,
Hanuśka Walkowa kanyś sie podziała...

. . . .

Ar. B.

Rozczarowanie.

O jak świat ten piękny w koło,
Jak ci ludzie są kochani!
Tak mówiłem, tak myślałem,
Kiedy młody zapaleniec,
Po raz pierwszy pokochałem
Świeży dziewczęcia rumieniec.
I marzyłem tak wesoło
I śpiewałem w piosnce dla niej,
O jak świat ten piękny w koło.
Jak ci ludzie są kochani!

Tak mówiłem, gdym ją potem
Ujrzał już innego żoną,
Jego zdartego kłopotem,
A ją smutną i zmienioną.
I rzekłem patrząc w jej czoło
Blade: Ach nie prawdaż pani,
Jak ten świat jest piękny w koło,
Jak ci ludzie są kochani!

Tak mówiłem, gdym miał wielu
Przyjaciół w młode me lata,
A każdy z nas miał na celu
Szczytną mrzonkę... szczęścia świata.
I śpiewaliśmy wesoło,
W bratnie kółeczko zebrani.
O jak świat ten piękny w koło,
Jak ci ludzie są kochani!

Tak mówiłem, gdy po długim
Lat upływie, w jednej chwili,
I wymiótł jeden po drugim'
Wszyscy, wszyscy mię rzucili
Rozjaśniwszy chmurne czoło,
Tę im klątwę niosłem w dani:
O jak świat ten piękny w koło,
Jak ci ludzie są kochani!

Tak mówiłem, pełen wiary,
W prawość mężczyzn, kobiet tkliwość,
I ten przesąd jak świat stary,
Że jest wyższa sprawiedliwość.
Lecz życie innych prawd szkołą,
A myśmy na nie skazani,
O jak świat ten piękny w koło,
Jak ci ludzie są kochani!

Zawierz ludziom, złudź się wędką
Poświęcenia i ofiary,
A obaczysz jak cię prędko
Ogołocą z wszelkiej wiary.
Bo życie jest wrzącą smołą,
Którą warzą nam szatani:
O jak świat ten piękny w koło,
Jak ci ludzie są kochani.

Pożyj, pożyj w tem ich niebie,
Z duszą świeżą, niespożytą,
A najlepszą cząstkę siebie
Tak przelejesz, jak przez sito,
A zatrzymasz plewę gołą
I zawołasz z spazmem w krtani:
O jak świat ten piękny w koło
A ci ludzie.. Ach! szatani.

LEOPOLD BACZEWSKI.

Kartele.

X.

W r. 1898 przedłożył rząd austryacki Radzie Państwa ustawę o kartelach. Ustawa ta obejmuje jednak tylko te artykuły, które są przedmiotem opodatkowania pośredniego. Byłoby to zatem załatwienie kwestyi mniej niż połowiczne. Słusznie też spotkał się ów projekt z pewną niechęcią i dosadną krytyką. Najlepiej charakteryzuje to sąd, wygłoszony przez prof. dr. Philippowicha. W ankiecie eksportowej, która miała miejsce w Wiedniu w roku 1898, powiedział on między innemi co następuje: „Niejednokrotnie spotkałem się z życzeniem, ażeby przedłożenie rządowe o kartelach wkrótce stało się ustawą. Ci



Ś. p. WIKTOR BRATZ.

panowie, którzy sobie tego życzą, prawdopodobnie go nie czytali, — raz dlatego, ponieważ przedłożenie to niema innego celu, jak tylko ten, ażeby ścieśnić, względnie usunąć te przemysły, które wyrabiają towary, podlegające opłacie konsumcyjnej, a więc ażeby państwo tem łatwiej mogło sięgać do kieszeni publiczności. Przedłożenie to jest czysto fiskalnym wytworem, a nie dziełem socyalno-politycznem. Wreszcie nie pojmuję, jak zwolennicy tego przedłożenia mogą sobie wyobrazić wpływ na organizacyę przemysłów, którym przedłożenie ustawowe się zajmuje, zapomocą komisyi ministeryalnej, która ma ustanawiać cenę produktów, przybierając do swego grona profesorów, uczonych, a nawet także i fachowców“.

Wskutek znanych stosunków parlamentarnych nad ustawą tą parlament nie obradował. Jednakże austryackie ministerstwo handlu zajmowało się dłużej, przy współudziale Rady przemysłowej, studyami nad ogólną ustawą kartelową. Rada przemysłowa wybrała ze swego łona komitet kartelowy, który pracował z całą energią. Referenci tego komitetu pp. Karol Urban i Juliusz Reich przedłożyli komitetowi swoje prace, które odznaczały się niezwykłą ścisłością w opanowaniu przedmiotu. Ministerstwo handlu dostarczało komitetowi kartelowemu wszelkich materyałów i pracowały wspólnie z komitetem, tak, iż spodziewać się należało, że będzie możliwem już w r. 1902 skodyfikować ustawę kartelową w łonie Rady przemysłowej.

Ponieważ ustawy przeciwkartelowe wszystkich państw nie okazały się dostatecznemi, nie dziw więc, że rządy pilnie zajmują się uregulowaniem i ujęciem ustawicznem tej nowoczesnej formy asyocyacyjnej. Wszędzie czynią się studya przygotowawcze nad ustawą kartelową, jednakowowoż ustawa taka nie da się łatwo skodyfikować, ustawa taka nie może być z miejsca zupełnie dobrą, choćby z tego powodu, że kartele w formie takiej, w jakiej teraz istnieją, są rzeczą nową, a więc przy konstruowaniu ustawy trzeba opierać się raczej na teoryi, jak na praktyce.

Dla ekonomicznego rozwoju każdego państwa jest rzeczą niesłychanie ważną, wyzyskać korzystne strony karteli i doprowadzić je do najwyższego

rozwoju, z drugiej zaś strony hamować niezdrowe zapędy i niszczyć szkodliwe, oszukańcze, lub monopolistyczne zachcianki w zarodku. Nawet kartel, który uregulował w pewnym artykule podaż do pokupu i dajmy na to zadawalnia się nizkiemi cenami, słowem kartel idealny, to jednak i taki kartel jest w pewnym zakresie monopolistą i słusznie cytuje profesor dr. Menzel wyrok Najwyższego Trybunału w Ohio: „Doświadczenie uczy, że nie jest rzeczą rozumną ufać ludzkiej chciwości, zwłaszcza wówczas, gdy się jej sposobność nadarzy cudzym kosztem użyć sobie“.

Obecnie obowiązujące ustawy dla tego głównie są złe lub niedostateczne, ponieważ przepisy, mające zastosowanie do kartelów, hamują, a nawet tamują zupełnie istnienie lub rozwój kartelów pożytecznych, nie są jednak równocześnie w stanie zapobiedz rozwojowi, lub istnieniu kartelów szkodliwych.

(C. d. n.).

Kronika.

W dzisiejszym numerze „Chwili“ umieściliśmy klisze ś. p. Zygmunta Edmunda Matejki i ś. p. Wiktora Bratza.

Ś. p. Zygmunt Edmund Matejko urodził się w Krakowie 1829 r. i był starszym bratem Jana Matejki. Młodość całą poświęcił na usługi Ojczyzny. Jako uczeń uniwersytetu Jagiellońskiego brał udział w kampanii węgierskiej r. 1848—9. Walczył w legii polskiej pod gen. Dębińskim, Wysockim i Bemem w Siedmiogrodzie. Wzięty przemocą do wojska austryackiego, skazany został do karnych oddziałów do Komorna, w drodze jednak zdołał zbiedz i dostał się w Poznańskie. Wyśledzony przez władze pruskie uszedł do Francyi, gdzie ukończył z dyplomem akademię rolniczą w Grignou pod Paryżem. Jako agronom objął zarząd dóbr hr. Wawrzeńca Engeströmo w płockiem. W r. 1863 wziął udział w powstaniu, walcząc jako kapitan w oddziale pułk. Czechowskiego i Englerta w Lubelskiem. Po upadku powstania dłuższy czas był więziony na Zamku w Krakowie, a po amnestyi uzyskał miejsce profesora w szkole rolniczej w Czernichowie. Na starość przeniół się do Krakowa, gdzie też zakończył chwalebny żywot.

Ś. p. Wiktor Bratz artysta teatru ludowego, a po jego rozwiązaniu, teatru Nowości w Warszawie, zmarł w Warszawie, w dniu 4. b. m. przeżywszy lat 55. Ceniony przez kolegów i znajomych, jako dobry i zacny kolega a zarazem pożyteczny artysta, pozostawił po sobie szczery żal.

Lekarze amerykańscy wynaleźli metodę upiększenia ciała. Od dawna już murzyni tęsknią do tego, aby cera ich skóry, równała się cerze skóry białych ludzi. Aby temu gorącemu życzeniu murzynów zadość stać się mogło, lekarze nowego świata posługują się elektrycznością oraz promieniami Röntgena i jak dotąd osiągają bardzo pomyślne rezultaty.

W Bolonii zmarł arcybiskup Bolonii, kardynał Svampa, w 56 r. życia. Podczas ostatniego conclave Svampa był jednym z kandydatów na papieża.

Kongres eksperantystów. W Cambridge otwarto uroczyście wobec przedstawicieli miasta, władz uniwersyteckich, licznych towarzystw naukowych i zawodowych III. światowy kongres esperantystów, w którym bierze udział około 3.000 delegatów reprezentujących 26 narodowości.

W Szczawnicy zawalił się pomost u źródła „Magdalena“. Kilkunastu kuracyuszy doznało lżejszych lub cięższych obrażeń cielesnych.

W Przemyślu zaszedł wypadek otrucia się grzybami całej rodziny Jaworskich. Dwoje dzieci: 6 letnia Marya i 11 letni Romuald po 4 dniach strasznych męczarni zginęły. Reszta rodziny ma się lepiej i jest nadzieja utrzymania ich przy życiu.

W **Tustanowicach** spaliły się 3 szyby naftowe: Hucuł, Bidur i Agata Nr. 2. Wiertacz Czajewski spalił się na węgiel.

Metropolita ruski JE. ks. Szeptycki bawi w zakładzie Dr. Lahmana, gdzie leczy się na nogę. Niebawem ma opuścić zakład i udać się do Podhutego na letni wypoczynek.

W Dvemitz nad Łabą wskutek eksplozyi wyleciała w powietrze fabryka dynamitu. Raniło kilkadziesiąt osób, kilka zabiło.

W Berlinie zmarł sławny skrzypek Józef Joachim.

Sprawa prof. Haua wzięła inny obrót. Aresztowano barona Lindenau; prokuratorya oskarża go o wymuszenie i obrazę. Przeciw Oldze Molitorównej, córce zamordowanej, wpłynęło doniesienie karne o krzywoprzysięstwo.

Zjazdy panujących odbywają się jeden po drugim. Król angielski Edward odwiedził cesarza niemieckiego w Wilhelmshöhe, następnie odwiedził cesarza Franciszka Józefa w Ischl. We wrześniu ma przybyć królewska para hiszpańska do Austryi na kilkutygodniowy pobyt.

Nowomianowany dla Ameryki gr. katolicki biskup ks. Soter Ortyński wyjechał dn. 14 bm. ze Lwowa udając się do Nowego Yorku.

W Samarze szerzy się cholera od pewnego czasu, zabierając coraz to nowe ofiary.

Szyptura, jeden ze wspólników ucieczki Schwarzera, został aresztowany w Stanisławowie.

Galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie z dniem 15. sierpnia 1907 podwyższyła oprocentowanie wszystkich tak dawnych jak nowych wkładek złożonych na książeczki na 4 prc. od sta. Podatek rentowy od wkładek opłaca Kasa z własnych funduszów.

Sejm galicyjski ma być zwołany na sesyę jesienną dn. 20 września b. r. Sesya ma trwać około 4 tygodni.

Cesarz koreański Ytschak skazał księcia Yi, który w Hadze protestował przeciw zaborczej polityce Japonii, na śmierć, a jego towarzysza na dożywotnie więzienie. Książę Yi przebywa obecnie w Ameryce. Roosevelt odmówił mu audyencyi.

Prof. uniw. w Bukareszcie, były minister sprawiedliwości Stefan Sendrea, wyskoczył z pociągu ekspresowego Bukareszt-Wiedeń w zamiarze samobójczym i odniósł śmiertelne rany, skutkiem których zmarł.

Na wiedeńskiego handlarza automobilów Krausa i jego palacza Mahringera onegdaj dokonany został niezwykły napad morderczy. Sprawców aresztowano; są nimi 30 letni ekszecer a słuchacz politechniki Herman Heszka i 24 letni elektrotechnik Teodor Prosch.

Minister oświaty zatwierdził rezolucy profesorów lwowskiej politechniki, i zamianował Dr. Bronisława Biegeleisena docentem tejże techniki. Dr. Biegeleisen wykładać będzie o centralnem ogrzewaniu i o instalacyi. Dr. Biegeleisen otrzymał 2 razy cesarskie stypendyum po 2.000 K. Korzystając z tego zasiłku studyował szczegółowo na technice berlińskiej dział ogrzewania i instalacyi.

Targnął się na swe życie we Lwowie żołnierz 13 kompanii 30 p. p. nazwiskiem Paszkowski. Desperat odniósł ciężką ranę w ramię.

Rokowania ugodowe z Węgrami rozpoczną się między 20 a 25 września.

Spieszący do Madrytu pociąg ekspresowy wpadł w tunelu pod Alsasuą długim na 3 kilometry na pociąg towarowy. Kilkanaście wozów zdruzgotało się. Przy katastrofie wybuchł w wagonie pożar. Kilkunastu podróżnych śmierć poniosło, wielu cięższe lub lżejsze rany.

W Korei nie zapanował jeszcze spokój. W miejscowości Handschau i Wonschau zbuntowały się wojska koreańskie. Tłum przyłączył się do powstańców — wypędzono oficerów japońskich, bawiący h w mieście, Celem stłumienia rokoszu wyruszyła z Seul kawalerya japońska i pułki piesze.

W miejscowości Brasso na Węgrzech ujęto bandę, która fałszowała 20 koronówki od wielu lat. Uwięziono poważanego ślusarza i nożownika w Zagonach, Ant. Korbelego, oraz współwinnych.

W Ameryce wybuchł olbrzymi strejk telegrafistów.

W miejscowości Gnesde, w komitacie spiskim na Węgrzech, spaliło się 86 domów. 126 rodzin pozostaje bez dachu i chleba. Szkoda wynosi 1,000 000 koron.

Były minister czeski dr. Rezek znajduje się od niejakiego czasu w zakładzie dla obłąkanych. Stan jego jest beznadziejny.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

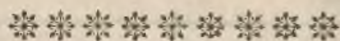
W sobotę 17. b. m pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa, po raz 29. „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W niedzielę 18. b. m. Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin Najj. Pana. Rozpocznie „Hymn ludowy“ i „Apoteoza“, nastąpi po raz 30-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

Początek przedstawień o godzinie w pół do 8-mej wieczorem.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.



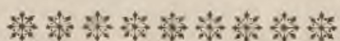


Od pół wieku istniejący skład wędlin przy ul. Krakowskiej l. 15 we Lwowie

Józefa KOTOWICZA

(przedtem Underka)

poleca znakomite szynki. — Większym odbiorcom stosowny rabat.



Linia Hamburg-Ameryka

Bezpośrednie połączenie między **Hamburgiem** a New-Jorkiem, Kanadą, Ameryką Centralną, Południową, Meksykiem, Kubą, Brazylią, Afryką wschodnią, Południową, Azyą wschodnią i t. d.

Dwuśrubowymi parowcami pospiesznymi i pocztowymi.

Generalna Agencya dla Galicyi we Lwowie, ul. Gródecka l. 95.



Księgarnia i antykwarnia

Leona Bodeka

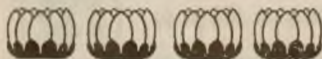
Lwów, ul. Ormiańska 3

poleca

Sennik egipsko-chaldejski

alfabet, wykład snów wraz z podaniem numerów.

Cena egzemplarza z rycinami 50 hal, bez rycin 30 hal z przesyłką pocztową.



Założony **1782** r. najstarszy Zakład przemysłowy w kraju ces. król. uprzyw.

Rafinerya spirytusu, Fabryka najprzedniejszych likierów, prawdziwych polskich wódek, rozolisów i rumu

J. A. BACZEWSKI

c. i k. dostawca nadworny we Lwowie

poleca **prawdziwe polskie żytnie wódki, starki etc.**

NALEWKI na najlepszych owocach

LIKIERY najdelikatniejsze, równorzędne z pierwszemi markami franc.

SPIRYTUS

najczyściejszy bezwonny, niedościgniony na punkcie jakości i czystości. — Wysyłka pocztą w skrzynkach 5 kg. lub blasz.



ROWERY najlepszej jakości **Kaisera** styryjskie graziosa SOUVERAIN poleca

Marek Feuerstein

skład maszyn we własnym domu — Grodecka 59 we Lwowie, telefon Nr. 756. — Na żądanie prospekty, ulgi w spłatach.

ADOLF

SILBERSTEIN

Optyk i mechanik

we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 9 i róg ulicy Sykstuskiej.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów,

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia



Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Lwów, pl. Halicki 2, filia: Grodecka 30.

Filie: Tarnopol, ul. 3 Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 10; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany, Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7/9; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska, 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4.

Rok założenia 1849.

Obficie zaopatrzony skład żelaza

Salomona Rappaporta

we Lwowie, przy ul. Kazimierzowskiej pod l. 16

poleca blachy, trawersy i szyny, pompy, okucia budowlane, artykuły wodociągogowe i gorzelniane.

Browar Jego Ekscellencyi Kazimierza Hrabiego Badeniego w Busku

w ostatnim czasie znacznie powiększony i w najnowsze urządzenia techniczne wyposażony, wytwarza z najprzedniejszych produktów

PIWO

eksportowe 13 stopn. wywar szlachetny, przewyższający swą jakością najlepsze sorty piwa krajowego.

marcowe 12 stopn. wywar konkurencyjny, doborowej jakości, odpowiadający wszelkiw wymaganiom P. T. Publiczności.

Obydwa gatunki są do nabycia we wszystkich restauracyach i handlach. Na prowincyę wysyłamy w beczkach po 25. 50 i 100 litrów, oraz we flaszkach po 25 i 50 sztuk. — W miejscu bezpłatna odstawa!

Główne zastępstwo: **Maks Wixel i Syn we Lwowie, ul. Krakowska l. 14.**

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.